

ŚWIĘTA LIPKA

Czyż nie jest życzeniem Maryi, by być obecną w swych sanktuariach w każdym zakątku Polski? Nawet na ziemi dawnych Prusów, dopiero co wrywanych pogaństwu i chrzczonych przez Krzyżaków, jakże często pod przymusem. Pomędzy Reszlem a Kętrzynem, miastami zakładanymi w XIV wieku przez rycerzy — zakonników z Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, miastami bronionymi potężnymi zamkami-klasztorami, leży cicha osada od wieków zwana Świętą Lipką. W dokumentach pisanych pojawia się po raz pierwszy w II połowie XV wieku jako miejsce o utrwalonej już tradycji pielgrzymowania do figurki Matki Bożej z Dzieciątkiem, przytwierdzonej do pnia drzewa lipowego na skraju lasu. Stare podanie głosi, że wystrugał ją pewien skazaniec w noc przed wyznaczoną na poranek dnia następnego egzekucją. Do tego stopnia figurka swym pięknem poruszyła sędziów, że zdarzenie uznali za cudowne i darowali nieszczęśnikowi życie.



Ponieważ Święta Lipka leżała na terytorium krzyżackim tuż przy granicy biskupstwa warmińskiego podległego Polsce, stała się celem pielgrzymowania także ludu polskiego nie tylko z Warmii, ale i z Mazowsza, a nawet z odleglejszych stron. Wobec powszechności kultu osobliwe drzewo okoliczna ludność postanowiła obudować kaplicą w taki sposób, by korona lipy wystawała ponad jej dach. Kaplicą opiekował się przydzielony przez Krzyżaków kapłan o imieniu Szymon, a po nim następcy.



Tak było w XV wieku. Tragedia nastąpiła po kilkudziesięciu latach. Maryjne miejsce sprofanowali, kaplicę zburzyli, a lipę wycieli jako obiekt zabobonu mieszczańskie z Kętrzyna, porwani entuzjazmem reformowania Kościoła w duchu Marcina Lutra. Naukę zbuntowanego augustianina przyjął za swoją wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern i nakazał upowszechnić w swoim państwie zamienionym z zakonnego na świeckie. Od dnia 6 czerwca 1525 roku wiara katolicka w byłym państwie zakonnym, teraz luteranckim, została prawnie zakazana. A jeszcze w 1519 roku Albrecht pielgrzymował do Świętej Lipki pieszo i boso. Pomimo surowych zakazów okoliczny lud nie zaprzestał odwiedzania świętego miejsca, choćby pod osłoną nocy, nawet wobec groźby śmierci, gdy dla przestrogi wystawiono tam szubienicę.



W 1605 roku książę pruski Joachim Fryderyk, też luteranin, zniósł zakaz wyznawania wiary katolickiej w swym państwie. Sąsiadujący przez granicę biskupi warmińscy natychmiast przystąpili do przywrócenia Świętej Lipce należnego jej znaczenia, co wobec złożonych praw własnościowych zajęło im dziesięciolecie. W dziele restytucji dóbr na rzecz katolików wiodącą rolę odegrał sekretarz Zygmunta III Wazy, wielki propagator polskości na północy, Stefan Sadurski. Sprowadzeni do Świętej Lipki jezuita z Braniewa zbudowali najpierw kaplicę, wobec napływu tłumu pątników niebawem rozebraną, by dać miejsce pod kościół, do budowy którego przystąpiono w 1677 roku.



Konsekracja nastąpiła w roku 1693, w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, zwanej Śnieżną, bo to kopię Jej wizerunku z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore umieszczono w głównym ołtarzu, w miejscu słynącej łaskami średniowiecznej figurki, którą spalili luteranie. Wkrótce okazało się, że obszerny kościół o trzech nawach i tak jest zbyt mały wobec ciągnących zewsząd pątników, więc na przełomie XVII i XVIII wieku zamknięto go w kwadracie kruzganków z czterema kaplicami w narożnikach. Obok wystawiono okazały klasztor. Opiekę nad sanktuarium sprawowali jezuiti do 1780 roku, bo dopiero wtedy książę pruski zezwolił na ogłoszenie papieskiego *breve* o rozwiązaniu Towarzystwa Jezusowego w 1773 roku. Jezuiti z prowincji niemieckiej powrócili na swoje dawne miejsce dopiero w 1932 roku. Tych zastąpili w 1947 roku jezuiti polscy.



Dzisiejszy pielgrzym jest oczarowany kościołem, podniesionym do godności bazyliki przez Jana Pawła II — zarówno jego zewnętrznym dostojęstwem, jak i pięknem wnętrza. pustkowiu, tak jak przed wiekami, pośród lasów, pól i jezior, w krainie jakże skłaniającej ku wyciszeniu się, a nawet kontemplacji w samotnych wędrówkach po lesistych ścieżkach. Sanktuarium stoi na podmokłym terenie, a Kościół odnowiono po złośliwych zniszczeniach, celowo dokonanych zimą 1945 roku przez radzieckich żołdaków pastwiących się nad wszystkim co sakralne.



Fasada kościoła jest niezwykle malownicza. Uderza do bórem i harmonią elementów dekoracyjnych, dalekich od przeładowności figurami i nadmiarem kamieniarki, w których lubował się barok. Tu, w tej ciepłej architekturze, podkreślonej jeszcze habsburskim różem przemaalowań elewacji, panuje spokój, wyciszenie, zaduma. Wejścia na plac przykościelny strzeże osobliwa brama, związana splotem liści akantu, misternie kuta w żelazie przez mistrza Jana Schwartza z sąsiedniego Reszla; to arcydzieło kowalstwa. A wewnątrz kościoła? Cudowne! Ołtarz główny w prezbiterium, wysoki na 19 metrów, dzieło warsztatu Krzysztofa Paukera z Królewca, jest tak piękny, iż przychodzili go oglądać nawet protestanci. Freski na sklepieniu i ścianach położono na

całych powierzchniach malarskich, bez dzielenia ich na pola sztukaterią. Przedstawiają wiele scen tematycznych, wśród których dominują bardzo rozwinięte przedstawienia maryjne i pasyjne. Zajmujący jest cykl jezuickich misjonarzy z XVI i XVII wieku, przycynek do osobnego studium. Malowidła wykonał w latach 1722-1727 techniką fresku Maciej Meyer z pobliskiego Lidzbarka Warmińskiego, wysłany na koszt biskupa Teodora Potockiego do Italii, by tam zgłębić sztukę malowania.



Są i organy, których wspaniała architektura każe spontanicznie odwracać głowę nawet od ołtarza głównego w tył, ku chórowi. Warto wsłuchać się w ich brzmienie. Organy zbudował w latach 1719-1721 Jan Jozue Mosengel z Królewca. Przy okazji wypada podkreślić, iż większość znajdujących się w kościele elementów o znamionach dzieł sztuki, ale także artystycznej kamieniarki, pochodzi właśnie z warsztatów Królewca, miasta w dawnych czasach o populacji prawie wyłącznie protestanckiej, z obecnego Kaliningradu. Najstarszym obiektem w sanktuarium jest drewniany krzyż z XIV wieku, dar Stefana Sadurskiego z 1634 roku, zaopatrzony w protokół protestantów, w którym zeznali na piśmie, iż krzyż kilkakrotnie rzucali w ogień, ale ten się go nie imał.

WYKORZYSTANO: OPOKA.ORG.PL